Nr. 279. We Lwowie Sobota dnia 8 Października 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano



Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

## Z chwili bieżącej.

**Lwów 7 października.**

Zapewne dla okazania światu, że gabinet hr. Thuna ma odtąd nietylko „opierać się" na prawicy, ale także z nią wspólnie rządzić, innemi słowy przybrać rzetelną maskę rządu parlamentarnego, został obecnie do tego składu powołany szef ludowego stronnictwa katolickiego, br. Józef Dipauli. Objął tekę handlu po dr. Baernreitherze, który reprezentował w gabinecie wiernokonstytucyjną większą własność. Zapraszając przewódcę jednego z trzech głównych stronnictw prawicy, prezydent ministrów poszedł w ślady kolegów swoich w państwach konstytucyjnych, gdzie rządy bywają istotnie parlamentarne — w całem tego słowa znaczeniu — i gdzie taki, a nie inny przestrzegany bywa *modus procedendi* przy tworzeniu lub rekonstrukcji gabinetów. Czy br. Dipauli ma kwalifikacje do tak „zawodowej" teki — jak handlu — to w tej chwili pozostawiamy na uboczu, jako szczegół drugorzędny. Znaczenie natomiast pierwszorzędne — bo wybitnie polityczne — posiada w obecnej chwili ta nominacja. Oznacza ona — powtarzamy to z naciskiem — że hr. Thun widocznie całkiem już serjo zdecydowany opierać się na większości parlamentu i sprawować dalej rządy tylko w ścisłym z nią kontakcie. W znanej swojej enuncjacji na drugiem posiedzeniu izby wypowiedział był *a* — teraz zaś tą nominacją całkiem logicznie dorzucił *b*. Braku konsekwencji — jak do tej pory — niepodobna zarzucać hr. Thunowi.

Działalność dotychczasowa br. Dipaulego na arenie politycznej jest aż nadto znaną, aby ją *ex re* jego wstąpienia do gabinetu długo i szeroko opisywać. Zdecydowany klerykał i konserwatysta — za rządów hr. Badeniego — jako przewódca klerykalnych posłów tyrolskich, paczył niejednokrotnie najlepsze intencje i całą akcję ugodową polskiego premjera pomiędzy Niemcami a Czechami... Niejednokrotnie w stanowczej, krytycznej chwili stawał przeciw hr. Badeniemu okoniem, na ostatek zaś, jeśli nie całkiem jawnie i formalnie, to *de facto* przyłączył się ze swemi sympatjami pod hasłem niemieckiej *Gemeinbürgschaft* do opozycji. Całe też dwulicowe, chwiejne i nieszczere postępowanie jego stronnictwa było pono przyczyną, iż hr. Badeni poprostu nie mógł tego uczynić, co dzisiaj Thun uczynił i nie mógł oprzeć się na większości, której — bez stronnictwa br. Dipaulego — przecież nie było! Hr. Thun widocznie szczęśliwszy na tym punkcie, i w interesie państwa życzyć mu tylko należy, aby w niedalekiej już przyszłości nie zawiódł się w swych kombinacjach i swem zaufaniu do konsekwencji politycznej Tyrolczyków..

Br. Józef Dipauli v. Treuheim urodził się w marcu 1844 w Tyrolu, jako syn bogatego właściciela winnic w Kaltern. W kampanji r. 1866 uczestniczył jako ochotnik, a w r. 1870 zaciągnął się w szeregi armji papieskiej, w której pozostawał aż do zajęcia Rzymu przez wojska Wiktora Emanuela. Na widownię życia politycznego wszedł w r. 1877, wybrany w miejsce swego kuzyna, br. Antoniego — który mandat wtedy złożył — posłem do rady państwa z okręgu miejskiego Brixen-Kaltern-Linz. W izbie przyłączył się naturalnie do stronnictwa konserwatywnego. W r. 1879 został ponownie wybrany, przy następnych zaś wyborach w r. 1885 nie przyjął mandatu i nie należał do izby przez całą kadencję 1885—1891. Powrócił do parlamentu w r. 1891 i od tego czasu zasiada w nim już bez przerwy. Od r. 1897 reprezentuje kurję piątą, w której na 470 głosów otrzymał 466. W ogóle wśród chłopów tyrolskich rozporządza nowy minister handlu ogromną popularnością.

* * *

Książę Ludwik Napoleon, młodszy brat pretendenta i komendant gwardjskiego pułku ułanów, wybiera się do Paryża na wizytę. Fakt ten zaniepokoił w wysokim stopniu nie tyle może republikańską i rojalistyczną prasę francuską, ile całą niemiecką. Pierwsza — choć niesłychanie podejrzliwa na punkcie członków rodzin pretendenckich — nie może irytować się głośno i protestować przeciw zamierzonej wizycie młodej latorośli Bonapartych, gdyż ona przybędzie w mundurze rosyjskiego pułkownika. A wszystko przecie, co bodaj potroszę zanosi dziegciem północnego caratu, cieszy się we Francji gorącą, ślepą sympatją. Można przeto niemal na pewne liczyć, że Paryż nieurzędowy przyjmie z otwartemi rękami carskiego leibgwardzistę. Iona rzecz, czy oprócz owacyj ze strony nielicznej już garstki bonapartystów coś więcej wskóra na rzecz idei napoleońskiej. Dziwnem też jest to zaniepokojenie publicystyki niemieckiej na wieść o wycieczce księcia Ludwika do Francji. Czyż tam przypuszczają może, że Francuzi doprawy pozwoliliby sobie dzisiaj narzucić czwartego Napoleona, choćby z ręki potężnego aljanta? Republika — jakakolwiek ona jest ze swemi rozlicznemi wadami i grzechami — pono zbyt silnie już zakorzeniła się w szerokich warstwach narodu francuskiego, aby je można pozyskać dla nowej edycji cezaryzmu — chociażby by to robiło się nawet pod egidą Rosji.

* * *

W Poznaniu odbyło się zebranie wyborców partji wolnomyślnej, na którem przemawiał także poseł Richter. Krytykował on reakcyjne dążności polityki rządowej; między innemi stanowczo zwrócił się przeciwko projektowi karania więzieniem za namawianie do strejków. Mowca wyraził przekonanie, że obecny kodeks karny jest zupełnie wystarczającym i że parlament nie zgodzi się na ograniczenie prawa koalicyjnego. — W toku swej mowy Richter poruszył także dość obszernie kwestję polską, zarzucając rządowi niekonsekwencję w postępowaniu z Polakami. Przed pięciu laty, kiedy Polacy przyczynili się do przeprowadzenia projektu wojskowego, uważano ich za patrjotów, za podpory państwa; dzisiaj uważani są za żywioł przewrotowy, gdy w istocie oni się nie zmienili wcale, a zmieniło się tylko zapatrywanie rządu, prowadzącego „politykę zygzakowatą".

Mowca potępił kolonizację antipolską, mianowicie zaś uchwalenie nowych stu miljonów na cele tej kolonizacji, przyczem nadmienił, że Polacy nie przegrali w Monaco pieniądzy, otrzymanych za swe majątki, jak przepowiedział Bismark, lecz użyli ich na cele produktywne ku ekonomicznemu wzmocnieniu się. Mowca zganił także cel antipolskiego funduszu 400 000 mrk., przeznaczonego do dyspozycyj naczelnych regencyj, przypominając, że już smutne poczyniono doświadczenia z funduszem gadzinowym.

„Nie chcemy popierać — mówił Richter — polityki względem Polaków, która już zrobiła fiasko, tak na polu kościelnem, jakoteż na polu socjalnem. Ta polityka osiąga cel przeciwny zamierzonemu. Pragniemy raczej zgody pomiędzy obiema narodowościami, a życzymy sobie tylko, żeby Polacy zrezygnowali z przywrócenia państwa polskiego. Nie wątpimy, że hakatyzm przyczynił się tylko do tem ściślejszego zjednoczenia Polaków".

Zgromadzenie wyborców entuzjastycznymi oklaskami przyjęło mowę Richtera, a po kilku innych jeszcze przemówieniach, uchwaliło kandydaturę Kindlera zamiast Jaeckela, który z osobistych względów kandydatury przyjąć nie może. Podobno p. Kindler względem Polaków i kwestji polskiej zajmuje takie samo stanowisko, jak Jaeckel.

## Stosunki galicyjskie.

IV. W dalszym ciągu, jako odpowiedź na zarzuty uczynione ziemianom naszym przez p. Puzynę w *Kraju* petersburskim, znajdujemy w *Przeglądzie* list następujący:

„Jesteśmy więc pod pręgierzem podwójnego oskarżenia. Czy to przez gorliwość zbyteczną, czy przez jednostronne tylko przypatrywanie się stosunkom, obwinienia spadają na obywateli jak grad, a napaściom na szlachtę niema końca. Myśmy winni rozruchom antiżydowskim, winni wyzyskowi przez żydów popełnianemu na ludzie wiejskim, winni, że mamy tylu analfabetów, że chłop głupi i ciemny, że nienawidzi inteligencji, że nie słucha rad i wskazówek ze dworu idących, zgoła, winniśmy wszystkiemu, nawet takim rzeczom, o jakich nam się ani śniło, i takim, które należą do zadań społecznych, organicznych, do zawiadujących krajem, do dyktujących prawa i przepisy, a nie do pojedynczych, żyjących jednostek, które może przed wiekami mogły coś zdziałać, ale dziś absolutnie zostały obezwładnione w oddziaływaniu na lud, bądź przez rozgraniczenie, zaszłe z powodu oddzielenia gmin od dworów, bądź przez umyślne waśnienie pokątnych organów, zresztą z przyczyny, jak tu na Rusi, rozszerzanych niezgód i podżegań pod tytułem „Polacy Rusinom wrogami".

Robimy co możemy i od niczego nie uchylamy się, lecz prosimy o sprawiedliwość i jeśli mamy być przed forum publiczne wywlekani, niech staną do sądu inni razem z nami.

Prócz dworów jest szkoła i plebanja w każdej wsi — nie same przeto dwory wpływ mają — nie same pracują nad chłopem... Ksiądz i nauczyciel ludowy bliżej niego stoją nawet, niż dwory — więcej nań wpływają niż one, bo codziennie ocierają się o niego i za obowiązek mają znoszenie się ciągłe z ludem. Kształcenie pokoleń nowych i moralne wychowywanie ich na kimże spoczywa? Na kimże też powinność cięży godzenia dworów z ludem — wskazywanie mu większych właścicieli jako przykładu pomocy? — Jałową jest praca tak zwanego „pana", jeśli tysiączne wrogie głosy chłopu powtarzają, że wierzyć dworowi nie może, ufać nie może, przyjąć za dobre to, co on mu mówi lub radzi! — Tak przygotowana rola posiewu nie wyda, choćbyś najlepsze w nią rzucał chęci i trud krwawy niósł w ofierze!

Do chóru ogólnego, wyrzucającego nam rozmaite grzechy niepopełnione, przyłączył się i głos p. Puzyny i rzucił nam w oczy przyczyny niezadowolenia ludu podwójne: raz wyzysk przez karczmarzy żydów, z powodu, że właściciele za wysokie opłaty pobierają od zadzierżawionych przez nich propinacyjnych praw (inni dodają i pędzenie wódki w gorzelniach do tej kategorji), powtóre zbyt skąpą płacę parobków i sług gospodarskich.

Na pierwszy zarzut niech kto inny odpowie, nie mam bowiem zadzierżawionego prawa propinacji, ani też gorzelni — czego jednak żałuję ze względu na doniosłość gorzelni przy rolnem gospodarstwie — odpowiem jednak na drugi, o ile proste fakta i cyfry pozwalają.

Czy p. Puzyna jest sam gospodarzem? Dziwiłyby zdania jego, gdyby nim był. Wiedziałby bowiem wówczas dlaczego płaci parobków tyle, a nie więcej, wiedziałby, że stosunki nami rządzą i dyktują wydatki, a nie chęć używania, zwłaszcza z krzywdą drugich. Wiedziałby, ile było przez ten czas deficytów i sam nauczywszy się z doświadczenia własnego, nie śmiałby obwiniać innych o to, czemu nikt z nas nie jest w stanie zapobiedz póki trwa obecne położenie rzeczy.

W istocie, na oko 30 ct. dziennie wydaje się mizernem wynagrodzeniem za trud, pot, pracę całego dnia, tylko, że musimy przypomnieć przysłowie; „jaka praca, taka płaca." Co mógłby zrobić jeden, robić musi pięciu. Opieszałości, lenistwu, niedbalstwu, trzeba się przyjrzeć, aby uwierzyć! Przy nawoływaniu ciągłem dozorującego każda robota jest jeszcze wykonaną w sposób pozostawiający wiele do życzenia. Czy jesteśmy w stanie płacić więcej za taką robotę? Niech rezultaty ostatnich lat odpowiedzą. O r. 1890 do 1898 mieliśmy dwa lata lepsze, kiedy końce się zeszły, reszta były to lata, które najwymowniejszego historjografa mają w tabulach krajowych, obciążonych nad siły i w ogłoszeniach tak licznych sprzedaży majątków, na które nawet kupca się nie znachodziło.

Przedtem, o jakie lat 20 w tył, szlachcic na jednej wsi żył dostatnio i spokojnie, wychowywał dzieci i córki wyposażał, mógł sąsiadów ugościć i samemu znaleść wolną na zabawę chwilę. Dziś nietylko, że z mozołem pracuje największym, ale nie ma żadnej nadziei na przyszłość, pracuje bez wytchnienia i ulgi, obarczony odpowiedzialnością za wszystko i za wszystkich, nie znający co to chwila swobody i zapomnienia, oganiający się wiecznie nadużyciom, kręcący się jak w ukropie w wymaganiach dłużników, walczący z wyzyskiem i nadużyciami wszelkiego rodzaju. W jednej osobie agronom i gorzelnik, mechanik i chemik, buchalter i pisarz od licznych spraw swoich i cudzych: starostwa, wojskowości i wydziału powiatowego, jest dzierżawcą na własnej wsi, pracuje na raty i podatki i z piekielnym niepokojem w piersi wyczekuje rychło się to zmieni na lepsze, jeśli kiedy się zmieni!

Mam wieś 350-morgową, robocizna na tej wsi kosztuje mnie dwa tysiące rocznie, parobcy i fornale, dziewki kosztują 680 zł., a ich utrzymanie 1000 zł., choć nie liczę pomieszkania i szkód, które z łaski ich ponoszę tak w bydle, w narzędziach, maszynach i z przyczyny utrapionego niedbalstwa i nieporządku, a jednak płacę tylko tyle, co inni: 36 zł. rocznie, 12 korcy ordynarji, ogród, opał daję i nie było wypadku, aby fornal lub pastuch, naturalnie nie pijak, nie oporządził się u mnie i nie miał tłustych i zdrowych dzieci. Co do kartofli, gnijących w izbach, myślę, że trzymają je w kopczykach, a jeśli im w stancji nie chce się zamiatać, nie pójdę zrobić tego za nich! Robotnik dzienny najwyżej dostaje 30—40 ct. i oto w przeszłym roku, po zamknięciu rachunków gospodarskich wypadł mi czysty dochód ze wsi w sumie 400 zł., mówię wyraźnie czterysta!

Takie są cyfry. Niech przyjdą lepsze czasy, będziecie nam mogli robić jakieś zarzuty, dziś nie możemy przyznać się do winy, dając to, na co nas stać i bankrutując w dodatku. A na zakończenie proszę porównać dolę płatnego parobka z chłopem osiadłym na roli. Weźmy przykład ze stanowiących większość dwumorgowych właścicieli. Posiadacz taki może mieć w dobrym roku najwyżej 40—60 zł. dochodu. Musi zapłacić podatki, bodaj jeden mieć wóz, konia, bronę, pług, poszyć lub naprawić chałupę, na krowę go ani stać, ani czem jej wyżywić i stoi daleko gorzej od sługi we dworze. Nie życzę sobie nic więcej, jak módz uszczęśliwiać i bogacić ludzi, nie patrzeć na nędzę i nieszczęście, ale trzebaby zacząć od siebie, a dalibóg czasy są takie, że naprzód chciałoby się doczekać źródła dochodów, zmniejszenia podatków i ciężarów, niż słuchać niesłusznych zarzutów i sądów za niepopełniane winy. P. Puzyna wywleka nas przed forum opinji obcych, chyba nie rozumiejąc, że nam czyni ujmę niczem nienagrodzoną — i dolewa oliwy do ognia, roznieconego ręką wroga na stratę naszą i zagładę. *Sas Łada.*

## Kronika naukowa.

Polonium i coronium. — Jednorodność materji we wszechświecie. — Jak fotografować w naturalnych barwach?

Przed rokiem, kiedy profesor Roentgen odkrył, dzięki szczęśliwemu przypadkowi, promienie X, inni uczeni rzucili się do poszukiwania rozmaitych źródeł tychże.

Znakomity chemik H. Becquerel przekonał się, że metal uran, podobnie jak ampułka Crookesa, wysyła dziwne i bardzo zbliżone do promieni Roentgena drgania, działające na płytę fotograficzną, przenikające ciała nieprzezroczyste dla zwyczajnego światła, czyniące powietrze dobrym przewodnikiem elektryczności etc.

Kwestja ta zaciekawiła wielu badaczy, a po-



(96)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

## ROK ZŁUDZEŃ
### (1848).

(Ciąg dalszy).

„Poskromiciel Lwowa" br. Hammerstein w uznaniu swych zasług mianowany został dnia 11 listopada jenerałem jazdy, a niemieckie mieszczaństwo Lwowa wspólnie z Russką radą złożyło mu adres dziękczynny.

Ohydny ten dokument świadczący o moralnej zgniliźnie autorów opiewał jak następuje:

„Excelencjo!

Polska radykalna partja, która przez długi czas wystawiała na niebezpieczeństwo spokojność stołecznego miasta Lwowa i całej prowincji, używała wywołanego przez najświeższe wypadki ruchu na przygotowanie się do powstania i uformowania armji rewolucyjnej pod pozorem zezwolonej gwardji narodowej. W pierwszem wzburzeniu powiodło się jej opanować władzę nad umysłami i nad czynnościami mieszkańców Lwowa. Organem swym Radą narodową polską wcisnęła się między rządowe władze i publiczność lwowską i przywłaszczyła sobie reprezentację miasta i ludności krajowej.

Lwów stał boiskiem anarchicznych zawichrzeń. — Hufce jej pomnażały się przywołanymi polskimi emigrantami i przybyszami z zagranicy, których kosztem miasta i kraju wszelkiemi wymuszonemi podatkami utrzymywać musiano. Zaprowadzonym teroryzmem wykonywała ta partja obok rządowych władz prawo przemocy — przeciw najbezczelniejszym napaściom ich dzienników przeciw osobistym obelgom, wszelkim naruszeniom prawa i widocznym gwałtom nie można było znaleźć żadnej ochrony, żadnego zadośćuczynienia; — cierpiano nawet targnięcie się na rządowe organa i władze rządowe — a podżeganiom do powstania przez plakaty i gazety pozostawiono wolne pole.

Dobrze myślący i rozsądni obywatele zastraszeni i przytłumieni tem postanowieniem, nie byli w stanie zrzucić z siebie despotycznego tego jarzma. Jawnie występowały straszne skutki samowolności anarchicznej polskiej partji; przekupstwami, płonnemi obietnicami obałamucono uczącą się młodzież i czeladź rzemieślniczą, a złudnemi nadziejami pod maską konstytucyjnego postępu, uwiedziono niejako część mieszkańców Lwowa. Nietylko, że przez ustawiczne rozruchy ustał przemysł i handel, upadł kredyt, lecz Lwów stracił nawet dawniejszy charakter spokojnego, do austrjackiego rządu wiernie przywiązanego miasta, które wprawdzie dąży do przyzwolonych swobód konstytucyjnych — ale tylko na prawnej drodze. Ustawiczny szczęk broni i przeciąganie zbrojnych hufców — publiczne i tajne, werbowanie do legji akademickiej i przymusowe namawianie do narodowej, polskiemi godłami ozdobionej gwardji, zostającej po większej części pod narzuconymi różną machinacją komendantami polskiej partji radykalnej, przedstawiały z wielu względów widok obozu polskiej armji rewolucyjnej. Od majstrów odmawiano czeladź; od dworów sługi, kto nie hołdował polskiej narodowości i nie ujmował się za pomnożeniem gwardji narodowej, z tym obchodzono się jako z zdrajcą narodu. Przy takich usiłowaniach i rozlicznych podburzeniach musiało ze wszechmiar przyjść do wybuchu. Zamierzone od dawna przez przewódców polskiej radykalnej partji, acz kolwiek źle przygotowane powstanie, wybuchło nareszcie dnia 2 bm., a pierwszy jego zamach wymierzony był na symbola cesarskiego rządu i c. k. wojsko. Szalone wystąpienie tej partji zmusiło c. k. wojsko do wystąpienia i zbombardowania miasta. Oczernione dotąd pożogą mury pięknego niedawno ratusza, gruzy uniwersytetu, tudzież innych publicznych naukowych zakładów, zgorzeliska kilku prywatnych domów, są smutnymi skutkami tego zdradzieckiego, szalonego i haniebnego wystąpienia dzikiej partji. Widok tego spustoszenia i straty, jaką wiele niewinnych familji z całem swojem mieniem poniosło i myśl, że wiele ludzi przytem ofiarą padło, obudza w sercu każdego przyjaciela ludzkości zawziętą nienawiść i wzgardę przeciw sprawcom tych nieszczęśliwych wypadków. Tylko oględnym i energicznym rozporządzeniom i rozkazom Waszej Ekscelencji i niezachwianej wierności i męstwu garnizonu zawdzięczają mieszkańcy Lwowa pomyślny wypadek tej walki i ocalenie od większego jeszcze nieszczęścia, na jakie miasto i kraj przez tę partję był wystawiony. Wasza Ekscelencja uwolniłeś całą ludność od dzikiej ochlokracji, zapobiegłeś wybuchowi pustoszącej domowej wojny i przywróciłeś powagę rządu. Spokój i porządek i prawność wchodzą znowu w rzeczywistość, już powracają warunki do zajęcia się znowu zarobkiem i obywatelskiem zatrudnieniem i już jest możność używania przyzwolonych wszystkim narodom swobód konstytucyjnych i dążenia do dalszego rozwoju na prawnej drodze. Zaprowadzenie sprężystego c. k. kapitanatu miejskiego i c. k. wojskowej straży bezpieczeństwa, podaje do publicznego i domowego bezpieczeństwa nową gwarancję — owoż każdy dobrze myślący obywatel spowodowany jest prosić Waszą Ekscelencję o zatrzymanie, a w potrzebnym razie o łaskawe wstawienie się do najwyższej instancji o pozostawienie tego publicznego instytutu. Racz Wasza Ekscelencja za udzieloną miastu Lwowu opiekę i wydane rozporządzenia przyjąć wyraz naszej najszczerszej i najgłębszej podzięki z tem zapewnieniem, że ku Waszej Ekscelencji, jako naszemu wybawcy i obrońcy, jesteśmy przejęci najgłębszem uszanowaniem i poczuwamy się do niezłomnego przywiązania. Przytem pozwalamy sobie prosić, abyś Wasza Ekscelencja walecznemu i wiernemu garnizonowi za wielkie jego poświęcenie i natężenia najtkliwszą naszą podziękę i zupełne uznanie ogłosić raczył.

Lwów 29 listopada 1848.

Następują liczne podpisy.

Podpisów nie przytaczamy; zbyt to świeże czasy — a ci, którzy dziś żyją i zżyli się z naszem społeczeństwem nie mogą odpowiadać za winy poprzedników! Do jakiego zaś stopnia zaciekłości dochodziło to niemieckie mieszczaństwo, dowodem fakt następujący: Dziennik *Polska*, któremu, jako organowi Ziemiaństwa pozwolono w grudniu na nowo wychodzić zamieścił artykuł piętnujący to postępowanie „obywatelstwa" w formie zresztą bardzo oględnej. Rozzuchwaleni Niemcy udali się ze skargą do Hammersteina i prośbą, aby kazał „podobnie uwłaczające artykuły w *Polsce* przytłumić!"...

Dalej szły wypadki szybkim krokiem; nowy gabinet wspólnie z rządem krajowym poskramiał jak najlepiej umiał i mógł Polaków, opierając się na patrjotyźmie Rusinów, którzy właśnie zabierali się do tworzenia oddziałów ochotniczych mających ciągnąć przeciwko Węgrom. Przychylając się do ich życzeń, zarządzono rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 25. listopada 1848 roku przydzielenie cyrkułów: Wadowice, Bochnia, Sącz, Jasło, Tarnów i Rzeszów do c. k. komisji gubernjalnej w Krakowie.

Komisji tej przyznano zakres działalności c. k. rządu krajowego. Był to więc *optima forma* podział Galicji. Dalej przyznano Rusinom znaczne prawa językowe w szkole i urzędzie. W odnośnem rozporządzeniu znajdujemy następujący charakterystyczny ustęp, który niewątpliwie wyszedł z pod pióra referenta Szaszkiewicza:

„Ponieważ pod dawnym systemem rządu nie dostało się w podziale ruskiej narodowości i językowi przynależne znaczenie, więc łatwo pojąć, że język ruski na teraz nie jest jeszcze do tego stopnia wykształcony, by był zdatny do wykładania wszystkich przedmiotów umiejętności; następnie, że dotychczas zbywa częścią na potrzebnych siłach naukowych, częścią na stosownem przygotowawczem wykształceniu uczniów i na potrzebnych książkach naukowych, by w ruskich obwodach Galicji przyzwolić zaraz ruskiemu językowi w pełnej mierze taki udział w nauce publicznej jaki mu należy. By jednak ten pożądany czas jak najprędzej przybliżyć, a tymczasem mając wzgląd na tę okoliczność, że **narodowe uczucie Rusinów mniej się niemieckiemu niż polskiemu językowi sprzeciwia**, zarządza ministerstwo oświaty i t. d.

Otóż to zarządzenie opiewało, że we wszystkich gminach Galicji wschodniej — aż do wykształcenia ruskiego języka ma być wykładowym językiem niemiecki!

*(Dokończenie nastąpi.)*

między nimi p. Schmidta i panią Curie (Skłodowską z domu).

Poszukiwania doprowadziły do wniosku, że nietylko ów rzadki metal — uran wydaje tajemnicze promienie, ale także tor i jego związki. Zwłaszcza pewien minerał, zawierający uran, tak zwany pech blenda i chalkolit, posiadają tę interesującą własność jeszcze w wyższym stopniu od czystego uranu.

Czegoż to dowodziło?

Oto nastręczało przypuszczenia, że owe minerały mają w swym składzie jakieś ciało nieznane, wysyłające promienie obficiej jeszcze od uranu.

Kierując się temi własnościami poszukiwanego ciała, pani Słodowska-Curie zdołała wreszcie otrzymać nieznany dotychczas pierwiastek, zbliżony własnościami do bizmutu i będący 400 razy obfitszem źródłem tajemniczych promieni, aniżeli uran.

Pierwiastek ten otrzymał nazwę „polonium" i pomnożył coraz dłuższą listę elementów chemicznych.

Jeżeli promienie Becquerela są jak przypuszczamy, drganiami, podobnemi do drgań eteru, a więc do światła, ciepła i elektryczności, czyli, mówiąc ogólnie, pewną formą energji, to odkrycie własności uranu i „polonium" daje nam wiele do myślenia.

Energji nie można z niczego stworzyć, to znaczy, że z kawałka węgla, kwarty nafty, możemy otrzymać ściśle przez naukę określoną ilość ciepła i światła.

Ta sama zasada musi znajdować zastosowanie do „polonium" i wytwarzanych przez nie promieni.

Dochodzimy więc do ważnych wniosków, że albo promienie Becquerela są cząstkami materji w ruchu, jak niektórzy utrzymują odnośnie do promieni X, albo też „polonium" służy tylko za narzędzie, za pośrednika do zamiany ciepła, światła, energji chemicznej lub jakiej innej, w drgania Becquerela.

Światło transformowane w ten sposób może pochodzić od słońca, ciepło — od otoczenia.

W pierwszym przypadku uran, tor i polonium powinny utracać po pewnym czasie swe własności, w drugim — nie.

Bądź co bądź, odkrycie Curie i Schmidta ma duże znaczenie i dla praktyki. Przecież lepiejby było kupić sobie dla doświadczeń kawałek drogiego choćby metalu, któryby starczył do kilkuset zdjęć fotografìcznych, niźli sprawiać sobie rury Crookesa, cewki i baterje, które wymagają trudzącej obsługi.

Chemicy widocznie postanowili nam dowieść, że liczba pierwiastków jest niesłychanie wielką, bo od niedawna co miesiąc dowiadujemy się o nowem odkryciu tego rodzaju.

Czytelnik już wie, że w powietrzu znaleziono, oprócz tlenu i azotu, argon, krypton, neon, metaorgon, o których przed kilku laty nic nie słyszeliśmy.

Teraz jeszcze ciekawszy fakt mamy do zanotowania.

Rozbiór widmowy pozwolił nam przez rozpatrywanie widma skonstatować obecność rozmaitych ziemskich ciał na słońcu.

Pomiędzy pierwiastkami, dostrzeżonymi w rozpalonej atmosferze naszej gwiazdy dziennej, znajdowało się jednak parę nieznanych zupełnie na ziemi. Do rzędu takich „nieziemskich" elementów zaliczono helium i coronium. Aliści przekonano się niebawem, że helium znajduje się w pewnych rzadkich minerałach zdołano je wyosobnić i zbadać jego własności.

Świeżo profesor Nasini z Padwy doniósł francuskiej akademji, że udało mu się skonstatować obecnie coronium w gazach, wydobywających się z łona ziemi. Uczony włoski od dość dawna badał skład wyziewów w Solfatara, w Psiej grocie (Grotta del cane), w Grocie amonjakalnej (Grotta ammoniacale) i Wezuwjuszu.

Widmo gazów wydobywających się w Solfatara zawiera świetlaną linję, odpowiadającą linji, przypisywanej w widmie słońca pierwiastkowi coronium, które podług profesora Nasini jest gazem jeszcze lżejszym od wodorodu, a może najlepszym z pomiędzy pierwiastków.

Co godniejsze uwagi, to fakt, że uczony włoski, na zasadzie porównywania widma gazów, któremi zionie Wezuwjusz, doszedł do wniosku, że w tej mięszaninie znajduje się jeszcze kilka ciał prostych, zupełnie nieznanych.

Kiedyż nakoniec dowiemy się o prawdziwej liczbie pierwiastków? W każdym razie nie prędko. Chemicy mają jeszcze dużo do roboty; a trzeba im przyznać, że nie ustają w poszukiwaniach.

Odkrycie Nasiniego utwierdza nas w bardzo rozległym i wielkiej doniosłości naukowej poglądzie, że wszechświat wypełnia materja jednakowa; te same ciała, których dotykamy się na naszej planecie, wchodzą także w skład słońca, odległego od nas na 20.000.000 mil., a nawet znajdują się na gwiazdach, skąd światło dochodzi do nas zaledwie po upływie dziesiątków i setek lat, choć ubiega po 70 tys. mil na sekundę.

Chemji też zawdzięczamy nowy sposób otrzymywania fotografij kolorowych, w gruncie rzeczy nader prosty i przystępny nawet dla amatorów, posiadających pewną wprawę. Z tego względu opiszemy krótko manipulacje i zasady fizyczne, na których ów sposób się opiera.

Przedewszystkiem używać tutaj należy klisz t. zw. ortochromatycznych; są one cokolwiek mniej czułe od zwyczajnych — postępuje się z niemi, jak z temi ostatniemi.

Dla dokonania zdjęcia umieszczamy pomiędzy przedmiotem, a objektywem aparatu, *ekrany* barwne, które nam pozwalają otrzymać kolejno trzy klisze: żółtą, niebieską i czerwoną.

Z tych negatywów możemy następnie zrobić trzy pozytywy (kopje): żółtą, niebieską i czerwoną. Ponieważ powyższe barwy są zasadniczemi, przeto nałożywszy kopje przezroczyste jedną na drugą, otrzymujemy syntezę barw, z analizowanych przez klisze; wyrażając się zaś poprostu — ujrzymy się w posiadaniu odbitki, wyobrażającej w naturalnych barwach fotografowany przedmiot.

O przygotowywaniu klisz ortochromatycznych nie mam się co rozpisywać, gdyż znajdują się w handlu i każdy dostanie je bez trudności; są one wyczulane specjalnie na promienie żółte, czerwone i niebieskie, przez dodanie do żelatyny odpowiednich barwników.

Ekran żółty dla promieni niebieskich, niebieski albo fioletowy dla żółtych, zielony dla czerwonych — czynią analizę zasadniczych barw dokładniejszą; w każdym razie nie można się obejść bez ekranu niebieskiego lub fioletowego.

Fotograf drogą doświadczenia dojdzie do najlepszego określenia czasu, niezbędnego do ekspozycji kliszy, wywoływać należy jednak w tej samej kąpieli wszystkie trzy klisze, aby im nadać jednakową ostrość.

Wykonanie i układanie jednej na drugą kopji negatywu stanowi tutaj prawdziwą trudność, gdyż czynność ta różni się od zwykłych manipulacji tego rodzaju. Że jednak można przy pewnem doświadczeniu otrzymać bardzo piękne odbitki, dowiódł tego p. Dugardin, którego pracą zachwycali się niedawno członkowie akademji paryskiej.

Nie wdając się w szczegóły, podajemy w krótkości sposób p. D.

W litrze wody ciepłej rozpuszczamy 100 gramów żelatyny, dodając do roztworu 1—2 gram. karminu; gorącą jeszcze mieszaninę pokrywamy karteczką papieru zwilżonego i przylepionego gładko na tafelce szkła; taksamo zupełnie przygotowujemy płytkę żółtą, nalewając żółtej farby chromowej *(chromgelb)* zamiast karminu, a na ostatku niebieską (1—2 gram. indiga). Owe płytki żelatynowo-papierowe czynimy wrażliwemi na światło przez pogrążenie ich w zimnym roztworze dwuchromianu potasu, poczem kopjujemy z odpowiednich klisz.

Części chromowanej żelatyny, wystawione na działanie światła, stają się rozpuszczalnemi w wodzie; po wyświetleniu więc wywołujemy nasze pozytywy przez zanurzenie ich w tym płynie. Niezmienione części odejdą z papieru i w ten sposób na papierze pozostaje obraz.

Po skopjowaniu taflę żółtą umieszczamy w ciepłej wodzie żelatyną do góry i przykładamy arkusik papieru mocnego, do którego przylega warstewka żelatyny i po wysuszeniu tego papieru kładziemy go znowu do wody ciepłej, równocześnie zaś pogrążamy taflę niebieską w kąpieli ogrzewanej na parze, a zawierającej 200 gm. żelatyny i 100 gm. gumy arabskiej na litr wody.

Płytkę niebieską umieszczamy na odbitce żółtej, starając się dobrze dopasować, w czem zresztą nie spotkamy trudności, bo żelatynowe powierzchnie są śliskie. Po wysuszeniu, niebieska warstwa żelatyny zostaje przylepioną do warstwy żółtej.

Tą samą operację powtarzamy z tafelką czerwoną i w końcu otrzymujemy fotografję w naturalnych barwach, gdyż trzy kolory zasadnicze jedne na drugich nałożone, odtwarzają doskonale rzeczywisty koloryt.

Postępowanie to w opisie wygląda trochę żmudne, ale to nie powinno nikogo zniechęcać. Amator będzie sowicie wynagrodzony za swe trudy, ujrzawszy się w posiadaniu barwnej fotografji i wielu kolegów niezawodnie mu pozazdrości.

*K. C.*

# Rozruchy.

**Jasło** 6. października.

Obwiniony Maciej Niemiec opowiada, że słyszał od stojałowszczyka Michała Miczkowskiego, że tenże doczytał się w gazetach ks. redaktora, iż do grudnia nie będzie ani jednego żydka w kraju.

Obrońca zwraca się do obwinionego Modliszewskiego z zapytaniem: czy był między tymi, do których mówił Niemiec i jak mówił. Modliszewski mówi, że był i słyszał jak Niemiec opowiadał, iż Miczkowski wyczytał z gazet o tem, że trzeba żydów wieszać.

Obrońca: Panie Kumor, pańskie zeznania są sprzeczne z zeznaniami Modliszewskiego. Jakże więc było? Czy mówił Niemiec, że wolno bić żydów, czy Miczkowski czytał mu coś o wieszaniu żydów?

Obw. Kumor odpowiada, że mówił mu, iż Miczkowski czytał z gazet coś o wieszaniu żydów, ale nie pamięta dobrze co.

Obrońca do Niemca: Czy przemawiając wówczas do Kumora i przy nim stojących, a dziś obwinionych z Wysokiej sądziliście, że macie do czynienia z porządnymi gospodarzami i że to o czem rozmawiacie na nich nic wpłynie?

Obw.: Tak jest.

Obrońca: Czy to byli dobrzy wasi znajomi?

Obw.: Tak jest.

Przew.: Muszę skonstatować, że tak nie jest jak mówi p. obrońca, by Niemiec mówił wówczas do gospodarzy i napróżno Maciej Niemiec dziś tak się tłumaczy, bo on mówił do chłopaków; tak już tu się przyznał i tak zeznawał w śledztwie.

Obrońca zapytuje Niemca: Czyście znali Kumora?

Obw.: Tak.

Obrońca: Czy stał on wówczas z tymi, do których mówiliście o tem, co wam Miczkowski czytał?

Obw.: A jakże, stał!

Obrońca: Znaliście wtedy Kumora dobrze.

Obw.: Jakżebym go nie znał, przecież jest bardzo dobrym gospodarzem i ma 11 morgów gruntu.

Wreszcie wchodzi ostatni obwiniony Michał Miczkowski stojałowszczyk: przyznaje, że w maju był u niego raz Maciej Niemiec i on mu czytał *Pszczółki* nr. 10 z 4 maja 1898, w której stało o pośle Gregorigu, co ten w parlamencie mówił. Tu przewodniczący konstatuje z tego nru *Pszczółki* ustęp: „To też za ten wniosek tak Verkaufa jak i Kolischera ostro skarcili posłowie chrześcjańsko-socjalni ks. dr. Scheicher i Gregorig, którzy powiedzieli słusznie, chcecie by chleb potaniał, to zróbcie jak robiono za dawnych czasów, ukarzcie spekulantów, a Gregorig dodał: wywieszajcie 3000 żydów spekulantów zbożowych, a chleb będzie zaraz tani".

Prokurator pyta Macieja Niemca: Ilu was było, gdy czytał tę gazetkę Miczkowski?

Obw. Niemiec: Byliśmy tylko obaj u niego w młynie.

Obrońca do Niemca: Jakżeście rozumieli treść gazetki?

Obw. Niemiec: A że trzeba wywieszać 3000 żydów, a będzie dobrze.

Drugiego dnia rozprawy przesłuchiwano 30 świadków. Świadkowie zeznaniami swemi potępiają obwinionych. Z zeznań ich wykazuje się, że obwinieni posmoleni włóczyli się gromadami i okradali żydów, tłukli im rzeczy o każdej porze dnia. Przy tych napadach objawiali obwinieni to mniejszą to większą złośliwość. Jak jednakowoż obałamuceni byli i jak bardzo wierzyli w to, że wolno mienie żydom zabierać, okazuje się najlepiej w wypadku, jaki miał miejsce na folwarku Schiffa. Temu żydowi zabrali nietylko wszystkie plony z gumna, ale zabrali mu wszystko z domu, naczynia kuchenne, całą bieliznę, ubrania męskie, kobiece i dziecinne, wszystkie sprzęty domowe nawet karnisze z firankami. Niektórzy obwinieni np. Piotr Biernacki, nie kradli, lecz niszczyli rzeczy, gdyż podług nich pozwolenie odnosiło się do niszczenia. Do Felbera wpadli o g. 1 w nocy, wytłukli wszystko co można było wytłuc, pobili Freidę Felber, żyd uciekł oknem w pole. Stara żydówka wlazła pod łóżko. Do Neumana w Wysokiej przyszli chłopi gromadą z Rzepnika, kazali dać sobie pić, a ponieważ zastali już w karczmie chłopów z Wysokiej, pili nietylko sami, ale z pałkami w ręku rozkazywali pić i żydom i Wysoczanom, a ci też pod grozą obicia pili. Przy rozprawie wykazuje się, że pięciu obwinionych z Wysokiej pobrało rzeczy żyda, ale na jego prośbę, by go ratować. Pili zaś wódkę i piwo z obawy przed pałkami Rzepniczanów. Piotr Biernacki przy napadzie oświadczył żydowi: Lejbciu, ja cię bardzo kocham, ty o tem dobrze wiesz, ale mam rozkaz zabić żyda, więc zabiję cię. Żyd mdlał ze strachu. — I przy tej rozprawie wykazuje, że żydzi żydami, jakkolwiek im właśnie i tylko im zależeć powinno na poprawieniu stosunków do włościaństwa, to przecież liczą odszkodowanie, każdy całe, mimo że dostali zapomogi.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Sobota 8 października.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zbójcy", tragedja Schillera; wieczorem „Szatani na ziemi", operetka Souppego.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

**Wiadomości osobiste.** Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił wczoraj do Lwowa.

**Kalendarz.** Sobota (7): Brygidy wd. Wschód słońca o godzinie 6 minut 16, zachód o godzinie 5 minut 18.

**Godność podkomorzych** otrzymali: Leon Horodyski porucznik w 1 pułku ułanów, Franciszek Horodyski właściciel dóbr i Ludwik Horodyski porucznik w rezerwie 5 p. uł.

**Oszust.** Bazyli Litwinowicz, właściciel sklepu przy ulicy Sykstuskiej l. 28, lat około 30 liczący, przyjął w maju niejaką Helenę Długoszewską za kasjerkę do swego przedsiębiorstwa, otrzymawszy od niej kaucję w kwocie 300 zł. Później potrafił Litwinowicz do tego stopnia zdobyć sobie jej zaufanie, że pożyczyła mu jeszcze 500 zł., za co podwyższył jej gażę miesięczną z 25 na 30 zł. Tymczasem Litwinowiczowi poczęło grozić bankructwo. Wobec tego począł namawiać kasjerkę, by rewersy, otrzymane na kaucję, zamieniła na skrypt dłużny, chcąc w ten sposób zasłonić się przed zbrodnią oszustwa. Długoszewska dowiedziała się jednak, że onegdaj miała się odbyć licytacja sklepu Litwinowicza, a z drugiej strony usłyszała, że L. zamierza umknąć do Ameryki. Zawiadomiła więc o tem inspekcję policyjną, która na razie zamknęła sklep, a niesumiennego oszusta osadziła w areszcie.

**Spadek amerykański.** Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ponownie zwrócił się do konsulatu warszawskiego z żądaniem odszukania spadkobierców zmarłego w Texas wychodźcy Wincentego Rankowskiego. Wiadomo o nim to tylko, iż wyemigrował z kraju przed półwiekiem i że w roku 1836 poległ na wojnie w Texas. Rząd Unji, w nagrodę zasług, nadał Rankowskiemu grunta, których wartość obecnie dosięgnęła stu kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Teraz, regulując prawo własności, rząd poszukuje spadkobierców obdarowanego. Interesowani powinni złożyć w konsulacie warszawskim metrykę urodzenia zmarłego, oraz dowody pokrewieństwa. Zaznaczamy przytem, iż do konsulatu zgłaszają się liczni Rakowscy, gdy tymczasem tylko „Rankowscy" mają prawo do spadku.

**Z Zakopanego** donoszą, iż spłonęło tam schronisko przy Morskiem Oku.

**Gimnazjum polskie w Cieszynie.** Z Wiednia donoszą, iż w parlamencie pojawił się onegdaj poseł do sejmu szląskiego, Michejda, który wspólnie z posłami ks. Świeżym i Slamą udał się do ministerstwa oświaty w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

**Tajemniczy strzał.** W Mielcu 4. bm. o siódmej wieczorem, gdy mechanik-ślusarz p. Zaleski stał w mieszkaniu tyłem do okna obrócony, padł strzał z ulicy. Kula p. Zaleskiemu ugrzęzła nad uchem w głowie. Podejrzenie pada na byłego czeladnika Helingera, którego p. Zaleski odprawił ze służby za umizgi do żony. Helingera aresztowano.

**Paralelki ruskie.** Rząd zezwolił na otwarcie paralelek ruskich w gimnazjum w Tarnopolu.

**Pożar.** W Pacykowie w pow. stanisławowskim spaliło się 30 zagród włościańskich.

**Napad na karczmę.** Do jednego z pism porannych donoszą ze Stanisławowa, że onegdajszej nocy napadli pijani urlopnicy na karczmę w Opryszowcach, poturbowali karczmarza i ciężko zranili policjanta gminnego. Winnych aresztowano.

**Zamach samobójczy.** Z Krzeszowic donoszą, iż onegdaj popołudniu chciał sobie odebrać życie wystrzałem z pistoletu praktykant lasowy w Brodlach, p. W. B. Rannemu udzielono natychmiast pomocy lekarskiej i jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Przyczyna zamierzonego samobójstwa niewiadoma.

**Formalny obłęd** ogarnął pijanych nowozaciężnych żołnierzy, którzy jechali onegdaj popołudniowym pociągiem ze Stanisławowa do Lwowa. Za Wybranówką wszczęli oni między sobą wielką bijatykę, wskutek czego pociąg zatrzymano, a naczelnik stacji wezwał awanturników do uspokojenia się. Odpowiedziano mu szyderstwami, wskutek czego naczelnik kazał robotnikom kolejowym rekruta najbardziej hałasującego wysadzić z wagonu. Rozpoczęła się więc bójka między rekrutami a robotnikami, co widząc naczelnik, posłał po żandarmerję. Trzej żandarmi przybyli i wezwali trzech rozbrykanych rekrutów do opuszczenia wagonu, na co znowu posypał się grad szyderczych uwag, a nawet próbowano żandarmom wyrwać karabiny. Dopiero pod grozą użycia broni palnej, po trzykrotnem wezwaniu, ekscedenci wyszli z wagonu, a żandarmerja osadziła ich w areszcie. Podróżni, którzy jechali tym pociągiem tak byli przerażeni, że opuścili swe wagony i szukali w poczekalniach bezpiecznego schroniska.

**Wykłady w seminarjum.** *Kur. Warsz.* donosi pod d. 5 bm.:

Po ukończeniu niezbędnych robót około wewnętrznej restauracji gmachu seminarjum archidjecezjalnego warszawskiego i po zwykłych rekolekcjach, które trwały od soboty, w dniu wczorajszym nastąpiło otwarcie wykładów w tem seminarjum. O godzinie 7 z rana ks. arcybiskup Popiel przybył osobiście do seminarjum, witany w progach gmachu przez gremjum profesorów i przez alumnów. Po krótkiem powitaniu ks. arcybiskup odprawił mszę św., a po nabożeństwie, kończącem trzydniowe rekolekcje, w serdecznych wyrazach zachęcał młodzież duchowną do wytrwałej pracy około kształcenia umysłu i serca na pożytek kościołowi i państwu. Na regensa seminarjum warszawskiego władza duchowna przedstawiła do zatwierdzenia rządowi ks. Aleksandra Kakowskiego, profesora prawa w tem seminarjum i asesora konsystorza warszawskiego. Przy sposobności nadmieniamy, że i w innych seminarjach rzymsko-katolickich, znajdujących się w Królestwie Polskiem, wykłady w tych dniach już się rozpoczęły.

**Anegdoty polityczne.** Wielkie wrażenie zrobiły w Anglji pamiętniki, wydane anonimowo w ostatnich czasach, a pełne ciekawych anegdot o najwybitniejszych osobistościach politycznych drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Pod anonimem ukrywać się ma, jak niektórzy zapewniają: lord Jerzy Russel. Oto jedna z tych anegdot. Kiedy cesarz Wilhelm II po raz pierwszy przyjechał do Rzymu, udał się do Watykanu w odwiedziny do papieża. Towarzyszył mu hr. Herbert Bismarck, który za monarchą swoim chciał wejść do sali posłuchań, ale zatrzymał go podkomorzy papieski, mówiąc: „Nikt nie może być obecnym przy rozmowie Ojca św. z cesarzem!" „Jestem hr. Herbert Bismarck", odparł hardo minister, a na to podkomorzy: „To wyjaśnia zachowanie pańskie, ale go nie usprawiedliwia!"

**Nowe blankiety wekslowe.** W myśl ogłoszenia urzędowego należy weksle płatne w r. 1899 wystawiać na nowych blankietach, których cena wyrażona jest nie w guldenach, ale w koronach i halerzach. Nie idzie jednak za tem, ażeby i wartość wpisywano w walucie koronowej. Owszem sprawia to jeno trudność w urzędowaniu bankowem: książki bowiem prowadzone są w walucie dotychczasowej i przy nierównomierności pisania łatwo zajść mogą omyłki. Należy przeto wystawiać weksle płatne w r. 1899 wprawdzie na nowych blankietach, ale kwotę wyrażać w walucie dotychczasowej. Byłoby pożądanem, ażeby nasze instytucje finansowe wystosowały w tej mierze pouczenie dla publiczności.

**Konkurencyjne zgorszenie.** Organ menelika zgorszył się tem, że we wczorajszym numerze naszego pisma umieściliśmy dla ubawienia czytelników wierszyk jakiejś zakochanej panienki, który nam wpadł w ręce — i „nie może powstrzymać wyrazów oburzenia" z tego powodu, że w wspomnianej elukubracji jest mowa o schadzce w kościele. Oburzenie to cieszyłoby nas mocno, gdybyśmy mogli wierzyć w jego szczerość, znaczyłoby bowiem, że organ menelika staje się katolickim i chce przestać żydom wodę nosić. Niestety — rzecz cała polega na tendencyjnej „krótkowzroczności". Przeglądamy bowiem raz jeszcze ów wierszyk i znajdujemy w nim tylko zachęcenie do przyjścia pod kościół, do której to zbrodni mógłby się przyznać najporządniejszy obywatel bez wywoływania konfliktu z swojem prawowiernem sumieniem. Komisja moralności, rozwiązana w „Baronie cygańskim", zmartwychwstaje w organie menelika z taką samą dozą — złośliwej głupoty.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Szymon Tesiow, inwalida, spadł onegdaj popołudniu na ulicy Leona Sapiehy l. 19 z drabiny i złamał nogę. Opatrzyła go stacja ratunkowa i odwiozła do szpitala.

## Od Administracji.

**Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarnieckiego.**

*** Z życia towarzyskiego.** W dniu 15 bm. odbędzie się w Abbazji ślub panny Zofji Szwejkowskiej, córki Jana, naczelnika oddziału w tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie i Antoniny z Sławikowskich, małżonków Szwejkowskich, z p. Tadeuszem Rittnerem, urzędnikiem ministerjalnym, synem b. ministra dr. Edwarda Rittnera.

*** Ślub** panny Madzi Goldman, córki posła dra Goldmana, z p. Rudolfem Maxem, urzędnikiem banku hipotecznego, odbędzie się d. 10 bm. w niedzielę o godzinie 3 popołudniu w synagodze przy ulicy Żółkiewskiej.

*** Podziękowanie.** Wielkie nieszczęście, które nas dotknęło wskutek wypadku naszego syna Adama, wywołało z różnych stron i od różnych osób bardzo wiele serdecznych dla nas objawów współczucia. Nie możemy inaczej jak w ten sposób złożyć z serca płynące dzięki wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy o nas w tej wzruszającej chwili pamiętali. W szczególności składamy najszczersze podziękowanie p. dr. Edwardowi Zielińskiemu, sekundarjuszowi szpitala w Nowym Sączu, za troskliwe, umiejętne zajęcie się naszem dzieckiem, jak niemniej szan. zarządowi szpitala za wszelkie ułatwienia. We Lwowie 6. października 1898. *Leon i Stanisława Dziubińscy.*

*** Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Zmarli:

Stefanja z Herbstów Windakiewiczowa, wdowa po starszym kontrolorze poczt i telegrafów, zmarła w Krakowie w 60 r. życia.

W Warszawie, Witołd Niemirycz, sekretarz i administrator „Przeglądu tygodniowego" w 42 r. życia.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwaj urwisze", sztuka w 8 obrazach Piotra Decourcelle'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi"; w poniedziałek „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga.

**Z teatru.** Wreszcie udało się obecnemu przedsiębiorstwu pozyskać dla naszej sceny ulubieńca publiczności, znakomitego artystę p. Gustawa Fischera. Wiadomość tę notujemy z przyjemnością i wyrażamy nadzieję, że przedsiębiorstwo będzie umiało uszanować tę niepospolitą siłę.

**„Piast".** Taki tytuł nosi druga część powieści Krechowieckiego „O tron", o której niedawno pisaliśmy obszernie w *Dzienniku**). Tłem jej są ostatnie lata panowania Jana Kazimierza i wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego królem Polski: główną postacią elektor, dążący zwolna ale konsekwentnie do zniszczenia Rzeczypospolitej i stworzenia na jej gruzach silnego państwa zaborczego. Tę przeniewierczą jego robotę przedstawia autor nadzwyczaj plastycznie: jesteśmy świadkami działań jego ajentów Brandla i Hoverbecka, gwałtów wobec szlachty pruskiej, która na darmo przez usta Kalksteina i innych błaga o pomoc króla i państwa, zaznaczając, że to ostatnia chwila obalenia traktatów welawsko-bydgowskich i odzyskania wolnej ręki wobec Fryderyka Wilhelma. Król słaby i nieporadny, szlachta zajęta swarami i intrygami nie umieli odwrócić grożącego niebezpieczeństwa. Rozumie to elektor, z tryumfem spoglądając na owoce swej polityki.

— „Gdym — powiada — przed niespełna trzydziestu laty obejmował spuściznę ojcowską, co to było? Nic! i gorzej niż nic, bo niewola! Roty najemne zamiast wojska, drabanty nędzne; obowiązki lennika, skarb pusty i zaledwie 1370 mil kwadratowych obszaru. Teraz... całe Prusy moje, Drahim mój i Elbląg...

„Tysiąc dziewięćset trzydzieści mil kwadratowych — to już państwo! Półtora miljona mieszkańców, w skarbie sześćkroć stotysięcy talarów gotówki i dochód półtrzecia miljona... trzydziesto tysięczne wojsko... dzielne wojsko, władza samodzielna i..."

Przebiegłszy zaś myślą całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość konkluduje:

„Niech walka o tron trwa... ona musi trwać dalej... aż się skończy...

Urwał i spojrzał przed siebie w dal. Po chwili dorzucił szeptem przez zęby, patrząc chciwemi oczyma na rozłożoną przed sobą mapę:

— „Skończy się... pogromem"...

Na tle tej tragedji dziejowej, której bohaterowie skreśleni zą z całą dokładaością i prawdą historyczną — rozgrywa się dramat życiowy „zmordowanych dusz". Są to dalsze losy znanych nam z pierwszej części Halszki i Kazimierza. Ona, wzorowa żona i matka — nie może jednak zapomnieć umiłowanej gorąco postaci Bogusława Radziwiłła — jego umysł, który naczył się wątpić, nie znajduje spokoju ani w gronie rodziny, ani w służbie publicznej. On i Kalkstein świetnie odijają od spiżowej postaci Jankowskiego, który z serca i duszy wyrwał wszystkie ziemskie uczucia, stał się rycerzem zakonu, przysięgającego „Na głód, na trud i na śmierć rycerską bez chwały"... Powieść obfituje w świetnie opracowane drugorzędne postacie (naprzykład Marcin Jaksa Dębicki z przysłowiem „święć się imię Twoje") i epizody, jak naprzykład przejazd marszałkowej Sobieskiej, choroba Bogusława Radziwiłła i jego spotkanie z Halszką, rozmowa ks. Michała z podkanclerzym Olszewskim, opowiadanie Jankowskiego, pożegnanie Kalksteina z rodziną, scena pomiędzy Łyszczyńskim a Halszką, i jego powrót do klasztornej celi. Słowem, całe mnostwo przepięknych obrazów!

Z niecierpliwością oczekujemy na część trzecią i czwartą — tak bowiem podzielił autor swą pracę.

**„Życie"**, tygodnik illustrowany literacko-artystyczny i społeczny, wychodzący w Krakowie, przekształcił się z dniem 1. października na dwutygodnik o zwiększonej objętości przy zachowaniu tego samego formatu. Kierownictwo działu literackiego obejmuje Stanisław Przybyszewski. Pierwszy numer tak przeobrażonego pisma ukaże się w piątek d. 14. bm.

**„La Presse Internationale"**, illustrowany dwutygodnik, wychodzący w Paryżu, poświęca ostatni zeszyt w bardzo starannem wydaniu członkom kongresu dziennikarzy w Lizbonie. Stronę tytułową zajmują doskonale wykonane portrety obojga królestwa portugalskich, poczem następują zdjęte z fotografij portrety członków komitetu portugalskiego dla przyjęcia gości w Lizbonie, komitetu dyrekcji stowarzyszenia prasy i cały szereg delegowanych prasy z całego świata. Z delegowanych polskich zamieszczono portrety pp. Masłowskiego, redaktora *Przeglądu* ze Lwowa, St. Lesznowskiego, wydawcy *Gazety warszawskiej* z Warszawy i A. Szczepańskiego, syndyka stowarzyszenia prasy zagranicznej w Wiedniu. Tekst zawiera kilka pomniejszych artykułów odnośnych do kongresu, a napisanych w języku francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim, holenderskim i duńskim.

*) Adam Krechowiecki: O tron, powieść historyczna z XVII. wieku. Część I.: Ostatni dynasta. Część II.: Piast. Petersburg. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego 1898.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

**Wiedeń** 6 października. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym przy mocnej tendencji, a nominalnej podaży, sprzedawano między innemi pszenicę 79-kilogramową po 9·10 zł., 78-kilogr. po 8·90 loco węgierskie, 77½ kilogr. loco Preszburg, żyto pośledniejsze po 7·25 loco Gyarmath, jęczmień po 7·60 loco Preszburg, po 6·85 loco Kanizsa, po 6·50 loco Kaposvar — W spekulacji terminowej pszenica na jesień 9·35, pszenica na wiosnę 8·96, żyto na jesień 7·97, żyto na wiosnę 7·68, owies na jesień 5·79, kukurudza na październik 5·58.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 7 października.

*(Lwowska szkoła handlowa. — Zniesienie rampy na żółkiewskiem. — Biuro pracy. — Oświetlenie naftowe. — Ogrzewanie szkół ludowych).*

Na wstępie wczorajszego posiedzenia zawiadomił prezydent dr. Małachowski o pomyślnej decyzji rządu w sprawie szkoły handlowej we Lwowie i oświadczył, iż wysłał depeszę z podziękowaniem do ministra Jędrzejowicza, który się w tej sprawie zasłużył. Radni przyjęli to oświadczenie oklaskami.

Na wniosek wiceprezydenta Michalskiego uchwalono wezwać magistrat, aby wy-

jednał w minis'er.twie kolejowem i w kole polskiem zniesienie rampy na ulicy Żółkiewskiej, ewentualnie upoważnić prezydenta, aby osobiście rzecz w Wiedniu poparł. Rampa żółkiewska, przecinając w poprzek ruchliwą ulicę, zamyka się codziennie 26 razy, co stanowi ogółem trzygodzinną przerwę w ruchu, oprócz tego zaś powoduje różne nieszczęśliwe wypadki.

P. Romanowicz interpelował w sprawie miejskiego biura pracy, które rada miejska uchwaliła niedawno z powodu zaburzeń głodowych stworzyć, a którego dotąd nie ma. P. prezydent odpowiedział, że potrzebne studja przygotowawcze prowadzi dr. Ost szewski-Barański i prawdopodobnie przedłoży w b. m. wnioski.

P. Ihnatowicz skarżył się na złe oświetlenie tych ulic, którym przyświeca jeszcze nafta i prosił prezydenta, aby wpłynął na przedsiębiorców w odpowiednim kierunku. P. prezydent przyrzekł to uczynić.

Po bardzo przewlekłej dyskusji uchwalono na wniosek dra Marjańskiego kredyt w kwocie 3.370 zł. na urządzenie ogrzewania w lwowskich szkołach ludowych i upoważniono sekcję techniczną, ażeby przytem zastosowała sposób, jaki uzna za właściwy.

O godz. 9 zamknięto obrady.

## Rada państwa.

Praska rada gminna uchwaliła na wniosek Czernohorskiego zawezwać klub czeski pisemnie, by skłonił swoich członków do sumienniejszego, jak dotąd, wykonywania obowiązków. — Idzie tu mianowicie ciągle jeszcze o owo głosowanie nad wnioskiem Schwegla, podczas którego brakowało 17 posłów czeskich. Przeciwnie znowu posłowie Forszt i Kryf, wybrani z Kolina, otrzymali list, w którym wyborcy dziękują im za nieobecność na owem posiedzeniu, upatrując w tej nieobecności wyraz opozycji przeciwko ustawom ugodowym.

### (Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

**Wiedeń** 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu koła polskiego przedłożył p. Weigel petycję towarzystwa krakowskich techników o przyznanie im tytułu inżyniera, p. Gizowski petycję południowej części powiatu turczańskiego o drugie połączenie pocztowe z Borynią, a p. Dułęba petycję prowizorycznych sług państwowych przy pocztach o stabilizację.

Komisję ugodową wybrano według wczoraj przesłanej listy, do komisji budżetowej wyznaczono tych samych członków, którzy zasiadali w niej poprzednio.

Następnie odbyła się krótka dyskusja poufna.

**Wiedeń** 7 października. W kołach prawicy istnieje zamiar wybrania p. Bilińskiego prezesem komisji ugodowej. Pierwszym wiceprezesem zostanie poseł z opozycji, drugim członek klubu chrześcijańsko-słowiańskiego.

**Wiedeń** 7 października. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację br. Dipaulego ministrem handlu.

**Wiedeń** 7 października. Deputacja kwotowa austrjacka zebrała się na posiedzenie, na którem byli także ministrowie Thun i Kaizl. Dotychczas nie powzięto decyzji, kiedy deputacja wyjedzie do Budapesztu w celu rokowań ustnych z Węgrami. Zależy to głównie od przebiegu choroby referenta Beera, jednakowoż możliwą jest rzeczą, że członkowie deputacji udadzą się w poniedziałek rano do Budapesztu. Tam odbędzie się wieczorem posiedzenie komitetu siedmiu, do którego wyznaczeni zostali: Schoenborn, Jaworski, Dumba, Beer, Forszt, Schwegel i Menger.

Referent Beer złożył sprawozdanie z propozycji, zrobionych przez deputację węgierską w sprawie metody obliczenia. Poddał ją krytyce i doszedł do rezultatu, że i na węgierski sposób liczenia wypada większy procent dla Węgier, niż oni to sami przyznają, a mianowicie 31.967 %. Stawia wniosek, aby obstawać przy kwocie, żądanej przez deputację austrjacką.

Min. Kaizl zgadza się z tym wnioskiem, tak samo i p. Abrahamowicz.

P. Forszt żąda podziału ceł według istniejącej konsumcji.

W dyskusji brali w dalszym ciągu udział: Menger, Beer, Dumba, który żądał jak najszybszego załatwienia tej sprawy, gdyż wskutek niedokończonej umowy cierpią rolnictwo, przemysł i handel, dalej Jaworski i inni. Wniosek referenta Beera przyjęto, Forszta odrzucono.

**Wiedeń** 7 października. Cesarz przyjął wczoraj na audiencji prywatnej dra Baernreitera.

**Budapeszt** 8 października. Komisja finansowa przyjęła przedłożenia ugodowe za podstawę do dyskusji wbrew żądaniu, szczególniej Kossutha, utworzenia samoistnego banku.

Minister skarbu skonstatował, że bank w zupełności spełnił swoje obowiązki wobec kraju, a nawet więcej uczynił, z czego na przyszłość można wyciągać tylko uspakajające wnioski. Przedłożenia wystarczają też zupełnie co do niezależności państwa i wymagań równouprawnienia w każdym kierunku.

Większość mowców występowała w obronie wypróbowanego systemu wspólnego banku notowego i żądała szybkiej regulacji waluty.

Na zapytanie Kossutha, co się stanie, gdy kraj będzie musiał zaprowadzić samoistny teren celny, odpowiedział minister skarbu, iż nie jest kompetentnym do dawania pod tym względem oświadczeń. Będzie to zadaniem tego rządu który wtedy będzie stał przy sterze.

**Praga** 7 października. Na miejsce Slavika, który zrezygnował, wybrany posłem do rady państwa z okręgu Neuhaus Młodoczech Naxera.

**Budapeszt** 7 października. Stronnictwo niezawisłe i z roku 1848 postanowiło zwalczać ugodę wszelkimi możliwymi parlamentarnymi i ustawą dozwolonymi środkami.

**Wiedeń** 7 października. W kołach prawicy zapewniają, iż między hr. Thunem a klubem chrześcijańsko-słowiańskim przyszło do porozumienia.

**Wiedeń** 7 października. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11. minut 20. Na ławie ministrów zasiedli wszyscy ministrowie. Wpłynęły następujące przedłożenia rządowe: Ustawa o zmianie okręgów wyborczych dla niefideikomisowej wielkiej własności w Czechach; ustawa o uprawnieniu do posługiwania się tytułem inżyniera; ustawa o zmianie postanowień dotyczących płacy i emerytury grona nauczycielskiego w seminarjach duchownych w Gracu i Zadarze; ustawa pozbawiająca dotychczasową ustawę o katolickim funduszu religijnym mocy obowiązującej; pismo prezydenta gabinetu, zawiadamiające, że cesarz przyjął łaskawie życzenia izby posłów złożone mu z okazji imienin, tudzież drugie pismo hrabiego Thuna, zawiadamiające o nominacji barona Dipaulego ministrem handlu.

Odczytano odezwę sądu w Cieszynie w sprawie nietykalności poselskiej ks. Stojałowskiego.

Wnioski zgłoszono następujące: p. Taniaczkiewicz o umorzenie długów włościańskich przez emisję obligacyj, mających pokrycie w ziemi włościan, tudzież drugi wniosek o utworzenie państwowych składów zboża; p. Czecz o tępienie zarazy nierogacizny.

P. Danielak interpeluje ministra spraw wewnętrznych co do nadużyć popełnionych wrzekomo przez starostę krakowskiego Laskowskiego.

Izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do wyboru kilku komisyj, w ich liczbie komisji ugodowej.

Następuje dalszy ciąg debaty nad ustawą o polepszeniu płac służby państwowej.

Pierwszy przemawia p. Resel (socjalista), po nim p. Bielohlavek (antisemita), który zaczyna od przechwałki, że przedłożony projekt o podwyższeniu płac dla służby państwowej jest zasługą opozycji. Mówca sprzeciwia się łączeniu sprawy podwyższenia płac z podatkiem od cukru.

Następnie zabrał głos p. Piętak. Oświadcza, iż koło polskie tak samo jak broniło sprawy przyspieszenia regulacji płac urzędniczych, bronić będzie i tego projektu, aby on jak najprędzej przybrał się w szaty rzeczywistości.

Faktowi, że projekt ten dotychczas nie wszedł w życie nie winien ani rząd, ani prawica, lecz opozycja. Nawet rzekomi obrońcy robotników socjalni demokraci łącząc się z obstrukcją przyczynili się do opróżnienia wejścia w życie tego projektu ustawy, która od czasów hr. Badeniego po raz czwarty przychodzi teraz na porządek dzienny obrad izby. Mowca wnosi, aby komisję, do której sprawa ta będzie odesłaną, wezwać, by ona w przeciągu 8 dni przedłożyła sprawozdanie.

Mówił jeszcze p. Axmann, poczem nastąpiła przerwa w posiedzeniu.

Po przerwie przemawiali pp. Bohaty i Parich w sprawie wniosków nagłych o nędzy, poczem posiedzenie zamknięto.

**Wiedeń** 7 października. P. Povše przedłożył dziś hr. Thunowi uchwałę klubu chrześcijańsko-słowiańskiego, co do postulatów reprezentowanych w tym klubie narodowości. Mylnem jest przeto doniesienie niektórych dzienników, jakoby już między tym klubem a hr. Thunem nastąpiło porozumienie i żeby hr. Thun miał uwzględnić pewne bardzo ważne żądania Rusinów, a południowym Słoweńcom obiecał utworzenie osobnych starostw słoweńskich.

**Wiedeń** 7 października. Wspólne posiedzenie deputacyj kwotowych odbędzie się dopiero we wtorek. Wskutek tego następne posiedzenie izby odbędzie się zapewne dopiero we czwartek.

**Wiedeń** 7 października. Drugim wiceprezydentem komisji ugodowej wybranym będzie p. Wachnianin. Na pierwszego wiceprezydenta Niemcy jeszcze nikogo nie desygnowali. Prezesem, jak już doniosłem, zostanie dr. Biliński.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 7 października. Książę Orleański, którego miał zamiar zamordować Luccheni, stawia cesarzowej Elżbiecie pomnik w miejscu, gdzie spełniono zbrodnię. Cesarzowa ma być przedstawiona w sukni żałobnej z różą w ręku i wzrokiem zwróconym ku niebu.

**Berlin** 7 października. Z formy noty do sułtana w sprawie kreteńskiej wnoszą tutaj, iż to jest dyplomatycznem zwycięstwem Rosji, ponieważ niema w nocie gróźb użycia środków gwałtownych. Zresztą sułtan miał podobno już dawniej zamiar ściągnąć wojska tureckie z Krety.

**Berlin** 7 października. Bülow będzie towarzyszył cesarzowi w podróży do Palestyny.

**Berlin** 7 października. Parlament niemiecki zostanie zwołany na listopad.

**Sztutgard** 7 października. Na wiecu socjalnym przedłożył Bebel rezolucję w sprawie zbrodni genewskiej; potępia w niej stosowanie surowych środków przeciwko socjalistom z powodu zamachu. W drugiej rezolucji pochwala zamiar rozbrojenia i opisuje zgubny wpływ militaryzmu.

**Sztutgard** 7 października. Na wiecu socjalno-demokratycznym przyjęto rezolucję zalecającą członkom partji branie udziału w wyborach do sejmu pruskiego stosownie do swego uznania, lecz mają oni baczyć na to, aby odnośni kandydaci burżoazyjni występowali w obronie tajnego, powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania, oraz przeciwko każdemu uszczupleniu praw ludowych.

**Zurych** 7 października. Śledztwo z Lucchenim toczy się szybko i ukończone zostanie za 10 do 12 dni. Rozprawa przed przysięgłymi odbędzie się w pierwszych dniach listopada.

**Rzym** 7 października. W nocie, w której Canevaro proponuje zwołanie międzynarodowej konferencji z współudziałem dyplomatów i technicznych przedstawicieli zarządów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych w celach wspólnego zwalczania dążeń anarchistycznych, zaznaczonem jest, że dotychczasowe odosobnione zwalczanie teoryj anarchistycznych nie było skutecznem. Aby złe opanować, trzeba przeszkadzać organizowaniu się i wzajemnemu popieraniu anarchistów. Wobec strasznej zbrodni genewskiej, ujrzał się rząd włoski spowodowanym do powzięcia inicjatywy w tym kierunku, przyczem pokazało się, że w zasadzie wszystkie rządy europejskie godzą się na zapatrywania gabinetu włoskiego.

Canevaro wzywa gabinety europejskie do wzięcia udziału w konferencji, która ma na celu sprowadzenie stałego i praktycznego porozumienia między mocarstwami co do obrony socjalnej i zwalczania ze skutkiem adeptów anarchji.

**Rzym** 7 października. *Capitale* ogłasza list wiarygodnej, a nie chcącej być wymienioną osoby, że widziała znanego jej jeszcze z Paryża pułkownika Paty de Clama w ostatnich dniach w Rzymie, oraz że rozmawiała z nim na via Tritone przez kilka chwil. Paty de Clam rzekł tylko, że przyjechał do Rzymu po bardzo ważne dokumenty, ktyrych nikomu nie może powierzyć, i odmówił zaproszeniu na śniadanie. Wieczorem widział autor listu pułkownika na dworcu, jak kupował sobie żywność na drogę, a potem wsiadał do pociągu, idącego do Genewy.

**Paryż** 7 października. Rada trybunału kasacyjnego mianowała Barda referentem sprawy rewizji procesu Dreyfusa.

**Paryż** 7 października. Labori skarżył się przed ministrem wojny, że nie pozwalają mu rozmawiać z Picquartem. Labori wzywa dalej ministra, aby wypuścił Picquarta z więzienia.

**Kair** 7 października. Przybył tu Kitchener-basza, powitany przez ludność z ogromnym entuzjazmem.

**Kanea** 7 października. Admirałowie: francuski, rosyjski i włoski zażądali od swych rządów wysłania posiłków, które też otrzymają wkrótce. Francja, nie czekając odpowiedzi sułtana na notę zbiorową czterech mocarstw, wyśle 800 żołnierzy i 2 działa. Anglja nie wyśle żadnych posiłków, gdyż posiada dosyć wojska na Krecie.

**Berlin** 7 października. Z Pekinu donoszą, że tamtejszy poseł niemiecki bar. Heyking, idąc za przykładem posłów angielskiego i rosyjskiego zażądał od admirała niemieckiego Diederichsa przysłania mu oddziału marynarzy dla ochrony poselstwa niemieckiego. Pancernik niemiecki „Cesarzowa Augusta" przybył z Kiao-Czau do Taku i ustawił się w pobliżu okrętów angielskich koło ujścia rzeki Pei-Ho, będącej drogą dojazdową do Pekinu.

**Stambuł** 7 października. Książę czarnogórski zapowiedział swą wizytę na dworze sułtańskim. Sułtan zezwolił na zaciągnięcie w banku ottomańskim pożyczki 150 tysięcy funtów tureckich celem zapłacenia zarządowi kolei żelaznych zaległej należytości za przewiezienie wojsk tureckich z Tessalji do garnizonów w Turcji.

**Rzym** 7 października. Ajencja Stefaniego donosi, że hr. Gołuchowski wystosował do ambasadora włoskiego w Wiedniu hr. Nigry notę, w której oświadcza, że Austro-Węgry bardzo sympatycznie witają inicjatywę Włoch co do zwołania kongresu dla obmyślenia najskuteczniejszych sposobów zwalczania anarchizmu i wyszlą swego reprezentanta na ten kongres. — Podobne oświadczenie imieniem rządu niemieckiego złożył tajny radca Ehrenthal ambasadorowi włoskiemu w Berlinie hr. Lanzy.

**Madryt** 7 października. Królowa rejentka podpisała dekret, uwalniający od dalszej służby pod bronią żołnierzy z klasy poborowej 1894.

**Saint Paul** 7 października. Wojska amerykańskie pod wodzą jenerała Bacona stoczyły zaciętą walkę z Indjanami. W bitwie tej zginął jeden major i sześciu żołnierzy. Amerykanie oszańcowali się i na razie mają poddostatkiem amunicji. Walka trwa dalej.

**Pekin** 7 października. W chińskich sferach rządowych panuje wielka konsternacja z powodu, że posłowie europejskich mocarstw ściągają oddziały wojskowe do Pekinu. Trzej najwybitniejsi członkowie Tsung-li-Yamenu udali się do posłów i prosili ich o cofnięcie rozkazów, powołujących wojska do Pekinu i perswadowali, że obecność wojsk europejskich w stolicy może wywołać wielkie wzburzenie wśród ludności.

Tu i ówdzie zdarzyły się jeszcze ostatnimi dniami wybryki przeciw Europejczykom, lecz nie przypisują im wielkiego znaczenia.

Rząd wyda proklamację, zagrażającą karą śmierci każdemu, kto dopuści się napadu na Europejczyka.

Posłowie oświadczyli Tsung-li-Yamenowi, że oczekują ze strony władz chińskich wszelkich możliwych ułatwień przy transporcie wojsk europejskich do Pekinu i zażądali dostarczenia osobnych pociągów.

## Telegramy giełdowe i targowe

**Wiedeń** 7 października

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353 — Węg. Kredyty 380·50 Anglobanki 155 25 Wiedeński „Bankverein" 261·50, Unjony 292 25, Laenderbank 222 50, Sztachany 351·—, Lombardy 72 75, Elbtahle 262 50 Kolej północno-zachodnia 248 50 Tytuniowe 130 — Rima 253·50, Alpiny 179 30 Renta [illegible] 101 35, Węg. renta koronowa 98·15, Losy tureckie 58 25, Marki niemieckie —·—

**Berlin** 7 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·20 (353 04) Sztachany 149 10 (350 81), Lombardy 51 60 (73 98). Węgry 196 —. Usposobienie słabe.

**Frankfurt** 7 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·50 (352·82). Sztachany 296·75 (351·05). Lombardy, —·— (—·—), Laura 160·—, Harpener —·—, Disconto 195 90. Usposobienie spokojne.

### Z Izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów 7 października 1898 r.**

I. **Akcje za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110 90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat 98·— do 98·70 Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 70 do 96·40.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·— Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95 50 do 96 20.

IV. **Lasy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28 50. Miasta Stanisławowa od 50 — do —·—

V. **Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9 59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

### Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. A. hr. Potocki z Krzeszowic. M. hr. Zamoyski z Warszawy. S. ks. Lubomirski z Kruszyna. S. hr. Komorowsey z Siekierzyc. Dr. A. prof. Mars z Krakowa. A. Krasucka z Litiatyna. W. Sadowska z Podola ros. M. Dwernicka z Zawala. D. Grojecki z Holaki. J. Baumann z Śmichowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. br. Hagen z żoną z Wielkich Ócz. A. br. Traubenberg z Petersburga. A. Eber z Hamburga. Z. J. Ungar z Koszyc. R. Grzywiński z Raszyc. W. Olszewska z synem z Dubia. Insp. S. Kosiński z Tarnopola. Br. Serabałowa z Rudena. A. Bisolt z córką z Meissen (Saksonja). M. Zdrojewska z córką z Mohelewa. P. Wittlin, P. Franklowa ze Złoczowa. J. Zaleska z synem z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Swoboda z Czortkowa. Dr. J. Fleszar z Łańcuta. H. Festenburg ze Stanisławowa. A. Priwoźnik z Wiednia. A. Doschot z Pałahicza. L. Traczewski z Hinowicz.



(25)

Henryk Le Roux.

## Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

— Belkassem jest jak ptak ciemności*). Mówi do myszy: „Jestem waszym bratem". Mówi do ptaków: „Jestem waszym bratem" Gdy jednak przyjdą ptaki, pokazuje im zęby gdy przyjdą myszy, rozpościera skrzydła.

Chętnie okazywał cały fanatyzm wyznawcy islamu, nikt jednak nie wiedział, czy taka gorliwość odpowiadała wewnętrznemu jego przekonaniu, czy też była tylko pokrywką ambicji i innych bardzo światowych popędów.

W zręcznych ruchach zbliżył się do branki i w słowach pochlebiających zaczął:

— Gdzie jest świeże źródło, o którem wojownik marzył od dnia rozpoczęcia swojej podróży? Odkrył je na szczycie góry, tam, gdzie jest ukryte, gdzie nikt nie przychodzi pić z niego. Czy pozwolisz, abym spoczął w twym cieniu, o źródło? Wszystkie wody, które dotychczas piłem, spotęgowały tylko moje pragnienie.

Dopóki Khuan rozpływał się w takich górnolotnych frazesach, sądziła Corona, iż będzie go mogła utrzymać w szachu. Wiedziała jednak także, że krajowcy czcili w nim jednego z przywódców stronnictwa religijnego. Jeżeli obłudnik sam w głębi serca nie był wcale wiernym muzułmaninem, to jednakowoż synowca Szeich-el-Haddada zmuszała konieczność polityczna, szanować przynajmniej na zewnątrz zakon jego wiary. Zakon ten jednak bronił Corony, o czem wiedziała. Starała się opanować wstręt i odparła spokojnie:

— I bez twych uprzejmych słów byłam przekonaną, że swoją brankę będziesz traktował z należnymi jej względami. Podziwiałam zawsze szacunek, okazywany przez was, muzułmanów, kobietom. Ich imię nigdy nie bywa wciąganem do rozmowy mężczyzn, honor ich jest im droższy, niż własny.

Corona miała się natychmiast przekonać, że znajdowała się na fałszywej drodze, gdyż Belkassem odparł jej w tonie uroczystego przyrzeczenia:

— Dopiero gdy będziesz należała do moich żon, zobaczysz, jakim blaskiem ozdabia muzułmanin tę, którą kocha. Prorok dał swej ulubionej żonie, pięknej Aiszy, tylko srebrne naramienniki — ciebie jednak ozdobię złotem, a wszystko, co jest posłusznem mej szabli, kolana przed tobą zginać będzie.

Corona odparła przerażona:

— Jest coś co kobiety mojej rasy cenią wyżej ponad wszystkie dary i honory, które mi przyrzekasz: to jest wolność wybierania sobie męża według swej własnej woli, męża, któremu chcą pozostać wierne przez całe swoje życie. Mój wybór już dokonany. Noszę w sercu wspomnienie, którego żaden inny obraz zatrzeć już nie zdoła, a tego, któryby może próbował wyrwać to uczucie z mej piersi, mogłabym tylko nienawidzieć!

— Co ty wiesz o miłości?! — odparł Belkassem pogardliwie, a następnie roześmiał się głośno i wyciągnął ramiona, aby schwytać dziewczynę.

W pierwszej chwili przerażenia Corona cofnęła się, nagle jednak oczy jej zabłysły. Rzuciła się ku niemu i z szybkością błyskawicy wyciągnęła sztylet, który tkwił u niego za pasem.

— Nie zbliżaj się do mnie! — zawołała, podnosząc groźnie broń do góry, zanim jednak przebrzmiało ostatnie słowo, Belkassem uchwycił szybko jej rękę i ścisnął ją z taką olbrzymią siłą, że sztylet wypadł z jej bezsilnych palców.

Corona krzyknęła głośno z bólu, on jednak z okrutnym uśmiechem kręcił jej ramieniem dopóty, dopóki jęcząc nie padła przed nim na kolana.

Corona nie należała do tych niewieścich istot, które mdleją w chwili niebezpieczeństwa. Pomimo bólu, który cierpiała, zachowała zupełną trzeźwość umysłu. Znała dostatecznie tę wstrzemięźliwość, jaką islam nakazuje swoim wyznawcom wobec kobiet, aby sobie mogła powiedzieć, że Belkassem nie posunie się dalej w swej brutalności, skoro tylko będą świadkowie. Jak gdyby wśród nocy schwytała złodzieja na gorącym uczynku, zaczęła krzyczeć z całych sił, wzywając pomocy. Wściekły starał się zatkać jej usta, broniła się jednak przeciwko temu z całą siłą i usłyszała wnet z zadowoleniem, że ludzie zaczęli się zbiegać. Natychmiast otwarto drzwi i jasne światło wpadło do napół ciemnej celi.

Belkassem puścił ją natychmiast; było mu widocznie bardzo nieprzyjemnem i dla jego powagi uwłaczającem, że go zaskoczono. Przebiegły Khuan przyszedł jednak wnet do siebie. Postawił nogę na leżącym na ziemi sztylecie i zawołał do wchodzących:

— Ta dżin*) chciała mnie zamordować, podczas gdy do niej przemawiałem z dobrocią pana, który raczy rozmawiać z niewolnicą.

Corona klęczała ciągle jeszcze. Uporządkowała włosy, które rozplotły się podczas rozpaczliwego szamotania się. Słowo „niewolnica" przejęło ją oburzeniem.

— Z niewolnicą? — powtórzyła. — Branką twoją jestem coprawda, branką, na którą kazałaś napaść podstępnie. W zakresie fuzji jej ojca nie odważyłbyś się nigdy na uprowadzenie jej!

Belkassem wzruszył ramionami i szepnął do niej po francusku:

— Ja tu jestem panem i przysięgam ci, że będziesz moją!

— Nigdy! — odparła, powstając z zapłonionym wzrokiem.

Gnębiciel jej, spojrzawszy szybko dokoła, przekonał się tymczasem, że mieszkańcy wsi, którzy wtargnęli do domu, nie pochwalali jego postępowania, to też uważał za rzecz rozsądniejszą nie posuwać rzeczy zbyt daleko. Odwrócił się od niej i wkrótce cela opustoszała zupełnie.

Corona słyszała, jak drzwi z zewnątrz zamknięto znowu. Dotychczas panowała nad sobą, teraz jednak biedna dziewczyna czuła, że siły ją opuszczają. Wśród potoku łez padła znowu na kolana i załamując ręce wzdychała boleśnie:

— O Boże, ratuj mnie, albo poddam się rozpaczy i przyjdę do Ciebie bez Twego przykazania!

X.

Belkassem dosłyszał z ust Kabylów, którzy przybiegli Coronie na pomoc, coprawda lekki, ale niedwuznacznie potępiający go pomruk. To coprawda nie odwiodło go wcale od zamierzonego celu pozyskania pięknej Francuski dla swego haremu, uważał jednak za rzecz konieczną postępować w taki sposób, jaki nie stawiał by go w przeciwieństwie z opinją publiczną. Aczkolwiek w Sedduku, gdzie cieszył się powszechnymi względami, mógł sobie pozwalać więcej niż inni, to nie uchodziło to jednak w Agemunie, gdzie był tylko gościem. Znał aż nadto dobrze wrażliwość i kruchego ducha niezależności tych plemion górskich, których ustawy — zwane kanunami — stawiają ponad wszelkie interesy osobiste honor danej miejscowości.

Jako pretekst swego przybycia podał, iż pragnie być na nadzwyczajnem posiedzeniu dżemây.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

*) Nietoperz.

* Zły duch, demon.

(8)

H. G. Wells.

## Rok 280.701.

*Fantazja z angielskiego.*

(Ciąg dalszy).

Na ziemi obok stołów leżało mnóstwo poduszek. Moi gospodarze siedli na nich, zapraszając mnie, abym i ja uczynił to samo. Z zupełnym brakiem etykiety, obowiązującej w naszym wieku, jedli owoce, nie obierając ich z łupiny.

Zacząłem się rozglądać po sali. Przedewszystkiem zwróciłem uwagę na to, iż jest strasznie zniszczona. Ramy w oknach połamane, portjery pokryte grubą warstwą kurzu, róg marmurowego stołu, przy którym siedziałem, był odtrącony. Ogólny widok jednak był wspaniały i malowniczy.

Do jedzenia siadło kilkaset osóbek, a wszystkie przyglądały mi się ciekawie swemi dużemi, wesołemi oczyma. Wszyscy byli ubrani w tkaniny lekkie, a jednak bardzo silne. Pożywieniem ich były tylko owoce i przez cały czas mego pobytu u nich musiałem i ja być wegetarjaninem. Później zauważyłem, że wszystkie zwierzęta domowe wyginęły zupełnie, tak jak za naszych czasów mamuty. Owoce były doskonałe, a moim ulubionym stał się jeden gatunek o trzech łupinach.

Nasyciwszy głód, postanowiłem w jakiś sposób zapoznać się z mową tych ludzi. Wziąłem jeden z owoców do ręki i zacząłem na migi zadawać pytania. Szło ogromnie trudno; na moje pytania odpowiadali wybuchami śmiechu, aż wreszcie jakaś jasnowłosa istotka domyśliła się, o co mi chodzi, i wymówiła nazwę owocu. Zdawało mi się, że jestem jak nauczyciel wśród żaków szkolnych, lecz niezrażony tem zadawałem dalej pytania i powtarzałem nazwy i odpowiedzi. W ten sposób nauczyłem się dziewięciu rzeczowników, pięciu zaimków wskazujących i słowa: „jeść".

Amfitrjoni moi znużyli się wnet i nie chcieli odpowiadać na moje pytania, doszedłem więc do przekonania, że należy małemi dawkami czerpać u nich wiedzę, a i to wówczas jedynie, gdy sami okażą chęć ku temu. Dawki były bardzo małe, udzielali mi ich skąpo, gdyż jak się przekonałem, moi nauczycieli byli niesłychanie leniwi.

VI.

Spostrzegłem wkrótce, że moi nowi znajomi szybko się wszystkiem nużą. Z początku przybiegali do mnie jak dzieci z okrzykami zdziwienia, ale też jak dzieci, przyjrzawszy mi się przelotnie, biegły zaraz dalej do innej zabawki. Cała gromada rozpierzchła się zaraz po tym owocowym obiedzie i po lekcji. Zacząłem gardzić moimi potomkami.

Wyszedłem, aby sobie obejrzeć ten nowy dla mnie świat. Na każdym kroku spotykałem ludzi *Przyszłości;* stawali, przyglądali mi się, wyśmiewali się ze mnie i potem, zabawiwszy się moim kosztem, pędzili dalej jak motyle. Gdym wyszedł, cisza wieczorna ogarnęła już świat cały. W pierwszej chwili zakręciło mi się w głowie — wszystko tu było tak innem, tak dziwnem.

Znajdowałem się wśród doliny, Tamiza odbiegła o jakie pół mili od swego obecnego łożyska. Wszedłem na szczyt wzgórza, zkąd roztaczał się widok na naszą ziemię w r. 280 701, gdyż taką datę wskazywał czasomierz na mojej maszynie. Na wzgórzu stał jakiś budynek z granitu i glinu, istny labirynt stromych ścian i spiętrzonych gruzów, wśród których rosły krzewy w kształcie pagód chińskich. Były to widocznie ruiny jakiegoś wielkiego gmachu, wzniesionego niewiadomo w jakim celu.

Rozejrzawszy się dokoła, spostrzegłem, że nie ma wcale małych domków dla jednej rodziny. Gdzieniegdzie wśród drzew wyglądały pałace, ale nie było ani chat, ani dworków, będących charakterystyczną oznaką każdego angielskiego krajobrazu.

— Komunizm — pomyślałem sobie w duchu i nowa myśl strzeliła mi do głowy.

Spojrzałem uważniej na drobne istotki, idące w ślad za mną. Uderzyło mnie teraz dopiero, iż wszystkie ubrane są jednakowo podobne są do siebie, jak bliźnięta — te same twarze bez zarostów, ta sama delikatność linij i kształtów. Strojem i oznakami, stanowiącemi cechy obu płci, ci ludzie nie różnili się wcale między sobą. Dzieci były miniaturami rodziców, lecz wydawało mi się, że są nad wiek rozwinięte przynajmniej pod względem fizycznym.

Ludziom tym płynęło życie spokojnie i bezpiecznie i to było też powodem podobieństwa, jakie zachodziło między mężczyzną a kobietą; w naszych czasach walki o byt, mężczyzna, przeznaczony do borykania się z losem, musi się różnić od kobiety, tej kapłanki ogniska domowego, uosobienia łagodności i wdzięku. Różnice te zatarły się tutaj wskutek jednakowych, łatwych warunków bytu.

Zadumany nad tem wszystkiem, spostrzegłem niewielką budowę, przysłoniętą jakąś kopułą. Zdziwiłem się, że jeszcze istnieją studnie, że nie wynalezion nic lepszego.

Przed oczyma memi wznosiło się wzgórze, na które zacząłem się znowu szybko wspinać, a małe istotki nie mogły zdążyć. Gdym się ich pozbył, ogarnęło mną uczucie swobody, pędziłem naprzód, aż wreszcie znalazłem się na szczycie. Stała tam ławka z jakiegoś żółtego, nieznanego mi metalu, zjedzona przez rdzę i porosła mchem. Usiadłem i zacząłem się rozglądać dokoła.

Widok był nadzwyczaj miły. Słońce skryło się za horyzontem, zachód palił się złotem, poprzerzynanem smugami purpury. W dole rozpościerała się równina, a przez środek jej płynęła Tamiza podobna do stalowej połyskującej wstęgi. Wśród zieleni wznosiły się pałacyki; jedne z nich były już ruinami, inne, zamieszkałe, utrzymane jako tako. Ziemia wydawała mi się jak olbrzymi ogród, pełen małych budynków i posągów. Nie było widać płotów, murów, sztachet, odgrodzeń, słowem żadnych oznak własności prywatnej, ani też śladów rolnictwa. Ziemia zamieniła się w ogród.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

### Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.